PRZYJACIEL
DZIECI I MŁODZIEŻY.

„Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,“ pismo obrazkowe, wychodzi co tydzień w Chełmnie nad Wisłą. Przedpłata ćwierćroczna wynosi na pocztach 6 sg 3 fen. Oznaczony „Przyjaciel Dzieci i Młodziezy,“ w dopełniającym dodatku do Cennika Gazet na r. 1869 na 8 str. na dole, po niemiecku („Veränderungen während des Druckes“) zawierającym zmiany podczas druku Cennika. Na to się trzeba odwołać przy zapisywaniu, gdyby gdzie nie chcie zapisać. Listy dochodzą pod adresem: Do Redakcyi Przyjaciela Dzieci i Młodzieży, Chełmno (Culm), a przyjmują się tylko frankowane.

Nr. 23 i 24. Chełmno, dnia 12 Czerwca 1869. **Rok I**

Dwaj mali górale.

Powiastka przez A. J.

(Dokończenie.)

— Pan Emil spadł ze schodów i . . .

— A mnie co do tego, że spadł, cóż mię to obchodzi. Pilnuj roboty, kiedy ci jeść dają, kiedy cię odziewam ty nic dobrego. Może Emil przyjął cię do służby . . . co? skądże taka gorliwość dla tego żebraka?...

Józefek przyzwyczajony do podobnych napaści mało się troszczył o gniew piekarza. Przemyśliwał raczéj, jak ulżyć choremu przyjacielowi i bolał skrycie nad jego osamotnieniem, które mu bezustannie matkę przypominało. Kto wié, pomyślał chłopczyk człowiek ten leży może bez grosza . . . . — i łzy potoczyły się po licach Józefka.

Z téj niepewności wybawiła go mimowolnie jakaś stara kobieta, która przyszła po kilka ciastek dla pana Emila.

— Dla pana Emila? zawołał piekarz wytrzészczywszy oczy na kobiétę.

— Tak jest, odpowiedziała kobieta; pan Emil prosi o świeże ciastka, aby przesłać mu je przez małego Józefka.

Piekarz nie czekał na powtórne zlecenie pana Emila. Zanieś te ciasta panu Emilowi! rzekł do chłopca, ale poproś go zarazem o zapłatę, gdyż bez pieniędzy nikomu ciast nie daję. Słyszysz, przynieś mi pieniądze!

Jak strzała pobiegł Józefek do chorego. Józiu! Józiu! wołała na wschodach nań chrypliwym głosem stara Kordula. Ale chłopiec nie spojrzał nawet w stronę, z której go głosy dochodziły. W okamgnieniu przebiegł schody czwartego piętra. Zastał chorego siedzącego już o własnych siłach na łóżku. Przywitanie było proste, ale rzewne i szczere. Znikła tajemniczość z twarzy pana Emila a ukazały się szlachetne i dobroduszne rysy miły i spokojny głos jego ujął témbardziéj Józefka. Zaczęli rozmawiać nasamprzód o przyczynach tego bolesnego wypadku, następnie przeszli do życia Józefka i do powodów, które go sprowadziły wraz z bratem do Warszawy. Józefek opowiedział mu szczegóły podróży do Warszawy, a w końcu zajście z ową pięciorublówką i zniknienie Jasia. Chłopiec w żalu utulić się nie mógł, ilekroć wracał do wzmianki o bracie. „Czy go też kiedykolwiek wynajdę?“ pytał strapiony. „Nie trać nadziei, Józefku!“ pocieszał go pan Emil; Bóg wie co czyni i o bracie nie zapomni. Któż wié, czy los jego nie jest obecnie lżejszy od twego?

Na powracającego Józefka, czyhała już stara plotkarka.

— Nie uciekajno tak prędko Józefku zagadnęła go stara; powiedzno jak tam wygląda w mieszkaniu Emila, czy ma piéniądze? kto go leczy? czy zapłacił ciasta? co do ciebie mówił, no masz kilka groszy świeże ciasteczko; powiedzno, powiedz przecież cokolwiek mój chłopczyku.

Ale Józefek zamiast odpowiedzi; puścił się jak kula po schodach i zniknął na dole.

Pierwszém zapytaniem piekarza po powrocie chłopca było:

— A cóż, masz pieniądze, dawaj! no no, kiedy zapłacił, to w takim razie pozwalam ci zanosić mu codziennie po kilka ciastek..... ma się rozumieć za gotówkę.

Józefek kontet był, ze choć na krótko

będzie mógł odwiedzać lokatora z czwartego piętra; tamten zaś ciastek wcale nie potrzebował, lecz dla tego ich żądał, aby miał sposobność widywania Józefka. Pogadanka z chłopcem sprawiała mu ulgę w chorobie; kochał go jak własnego syna.

— Biedna matka! narzekał Józefek, jakże ona boleć będzie nad utratą Jasia, którego zarówno zemną tak czule kochała. Ach gdybym jéj przynajmniéj mógł posłać moje czterdzieści złotych, jakżeby ją to pokrzepiło.....

— Nie narzekaj, odrzekł Emil, Bóg zmieni nasze położenie, a potém będziemy wzajemnie radzić o sobie. Cierpliwości!...

Tymczasem, stara plotkarka szukała wszelkich środków do zakłócenia przyjaźni pomiędzy Józefkiem i panem Emilem. Upatrzywszy ranu jednego chwilę, w któréj pan Emil po chorobie na przechadzkę wychodził, zatrzymała go u bramy, oświadczając tajemniczo, że mu coś nader ważnego powiedzić zamierza.

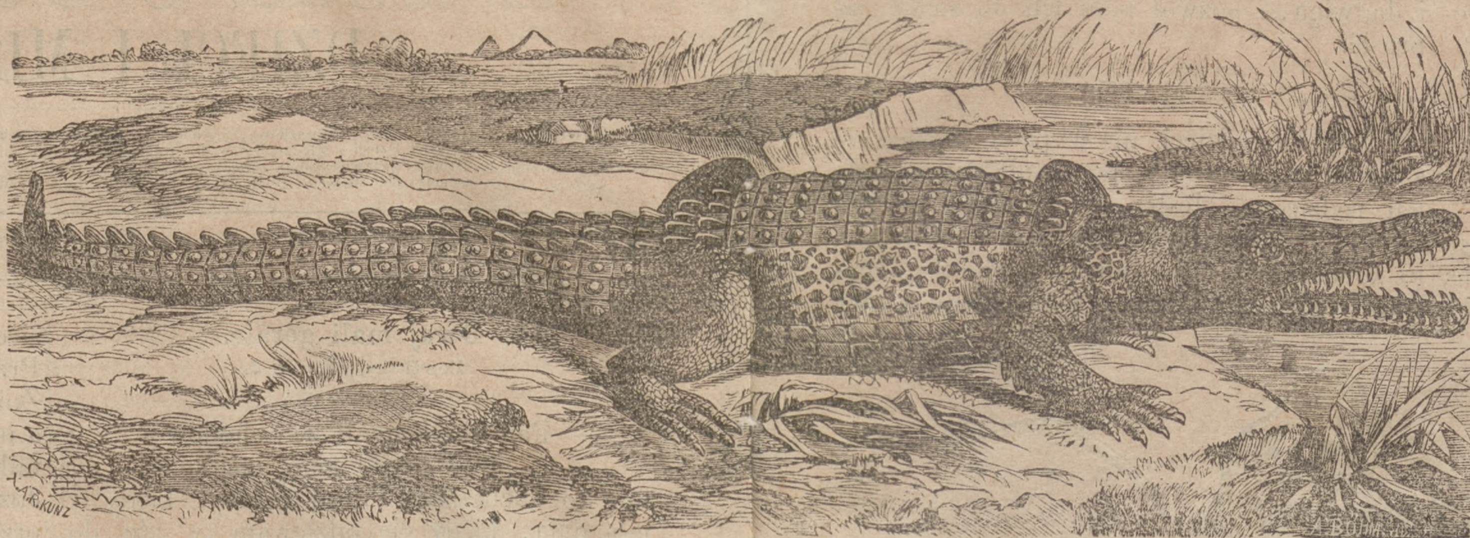
— Czy wiesz pan, rzekła z cicha, że się przyjaźnisz ze złodziejem, ten mały góral okrada piekarza... o ho ja wiem to dobrze, a gdy się to wyda i pan możesz wpaść w posądzenie, że jesteś wspólnikiem, najlepiéj więc będzie.....

— Najlepiéj więc będzie, przerwał pan Emil udać się wprost do piekarza i zawiadomić go wprost o niegodziwości Józefka.

Słowa pana Emila gromem raziły Kordulę; nie czekając na dalsze upomnienie, pożegnała go przestraszona, i przemyśliwając, jakby zapobiedz złemu, udała się wprost do piekarza, zapowiadając mu coś zupełnie nowego i bardzo ważnego.

— Słuchajcie! wasz Józefek, na którego tak bardzo liczycie, przeniewierzył się tak dalece, że wam z kassy pieniądze podbiera. Wiem dobrze, że już przeszło czterdzieści złotych posiada, których oczywiście z zasług swych uzbierać nie mógł.

Łatwo sobie wyobrazić osłupienie chciwego i podejrzliwego skąpca. Zdawało mu



Krokodyl.

się, że Józefek cały skarb mu wyprzątnął. Częste schadzki z panem Emilem i coraz częstsze wycieczki jego umacniały go w tém nieszczęsném mniemaniu. Zawoławszy czémprędzéj Józefka, dopomniał się o skradzione pieniądze. Napróżno ten starał się uniewinnić, piekarz wrzeszczał straszliwie.

— Ot! tu jest mój skarb! rzekł w końcu Józefek dobywając z kieszeni węzełek z pieniędzmi, w moim kufereczku jest reszta. Ale, powtarzam, są to pieniądze, na które mozolnie zapracowałem, to datek od gości wynagradzających mnie za moje odnoszenie pieczywa, i w tém ostatnia moja obrona. Ukarz mnie jeżeli ci się spodoba, ale czuję się niewinnym.

Na szczęście nadszedł pan Emil. Może po raz pierwszy przekroczył on progi chciwego piekarza.

— Czegoż pan chcesz od tego biednego chłopca! zawołał pan Emil. Proszę go puścić, grosz jest prawą własnością jego. Zresztą nie pozwalam pastwić się nad nim; odtąd ja go biorę do siebie.

Stanowcze wystąpienie pana Emila tak dalece wpłynęło na piekarza łakomego, że odstąpił dobrowolnie od nieprawnych wymagań, i chłopca bez dalszych korowodów

ze służby uwolnił. Na tak prędką jego decyzyą wpłynęło niemniéj oświadczenie pana Emila, że dom, w którym mieszkał, przejmuje odtąd na swą własność.

W kilka dni potém niebyło już i staréj Korduli w domu Emila. Mniemana tajemniczość jego poległa na tém, że zacny ten człowiek postradawszy przed kilku laty cały niemal majątek zmuszony był żyć czas niejaki w ukryciu i prowadzić proces, który właśnie wygrał i utracone mienie odzyskał.

Niedługo i brat Józefka znalazł się. Po załatwieniu bowiem kupna domu, przeniósł się pan Emil z Józefkiem w przeciwną stronę miasta, obmyślił dla chłopca dobrych nauczycieli, zaopatrując go we wszystko z ojcowską pieczołowitością.

Już blisko rok mijał, gdy zaraz od jednego z współuczniów dowiedział się Józefek, iż Jaś jest u rodziców owego studenta. Radość jego nie miała granic, a w kwandrans po téj szczęsnéj wieści spieszył Józefek z dobroczyńcą do mieszkania owéj rodziny, która acz biedna i z ciągłym walcząca niedostatkiem, przyjęła zbłąkanego Jasia do swego grona i postawiwszy go na równi z z własnémi dziećmi, odpowiednie dała mu wychowanie.

Zbeteczném byłoby chcieć opisać uczucia Józefka i Jasia. Jakżeż się serdecznie uścisnęli, z jakąż witali się rzewnością, a przy nich podobno nie mniéj się ucieszyli zacny pan Emil i przybrana rodzina Jasia.

Wkrótce, za wpływem i pośrednictwem pana Emila, przyjechała do Warszawy matka chłopczyków. Biedna ta matka, zoczywszy swe ukochane dzieci, odzyskała zdrowie i siły.

A pan Emil? — on czuwał i nadal nad nimi. (Z Prz. Dzieci Warsz.)

Kuchcik książęciem.

Komedya w jednym akcie.

OSOBY.

MATKA	HELENKA.
JÓZIO, uczeń trzeciéj klassy	JASIO.
KOSTUŚ	KAROLEK.
PAULINKA	LUWISIA.
JULISIA, służąca	ZOŚKA.
KUCHARZ	BRONIŚ.
JACUŚ, kuchcik	OLEŚ.

Rzecz dzieje się w Warszawie.

Teatr wyobraża pokój dziecinny. Po lewéj stolik, na którym widać kilka książek i talérz z jabłkami i cukierkami; trzy krzesła około stolika, krzesło po prawéj stronie.

SCENA I.

MATKA, JÓZIO, KOSTUŚ, PAULINKA.

MATKA.

Żegnam was, moje dzieci. Jadę, jak wiecie, odwiedzić chorą przyjaciółkę; za dwie godziny wrócę do domu na herbatę, a was podczas mojéj niebytności polecam opiece rozsądnego Józia.

PAULINKA.

Szkoda że Józio zawsze się tylko uczy lub książki czyta, a z nami nigdy bawić się nie chce.

MATKA.

Ale dziś obiecał mi, że wam jedynie poświęci ten wieczór; wszak prawda, Józiu?

JÓZIU.

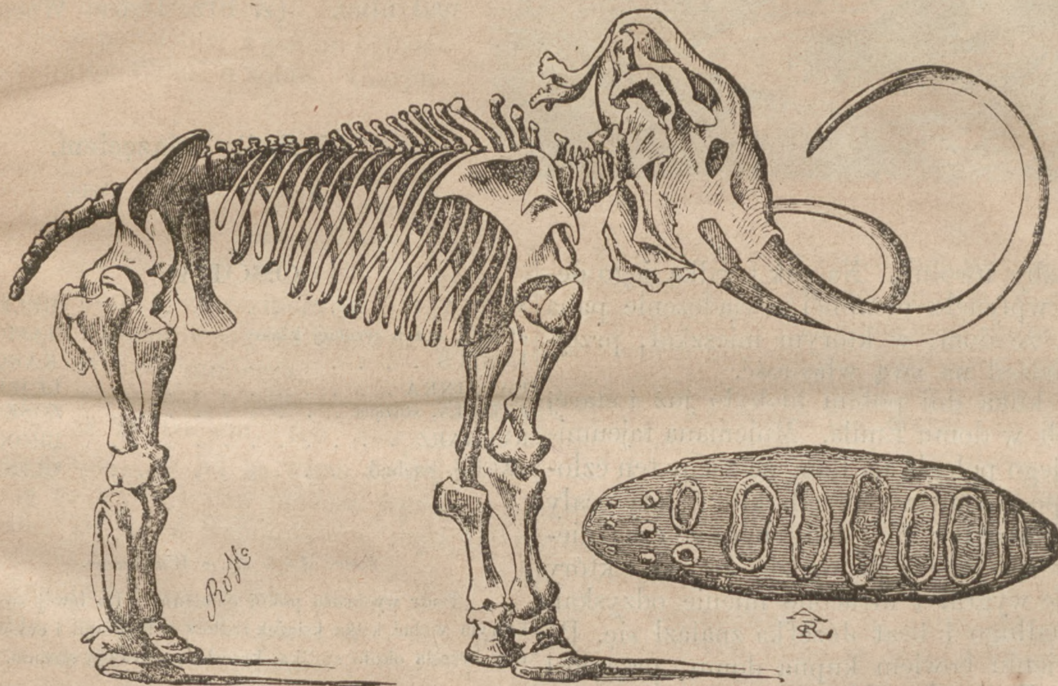
Prawda, kochana matko. (do dzieci) Jestem na wasze usługi.

KOSTUŚ.

Gdyby mama nam pozwoliła iść do pani Dobroskiéj, lub do nas jéj dzieci zaprosić, tobyśmy woleli jak w domu sami się nudzić. Julisia mi mówiła że się nazywają: Wacław i Jadwiga... pozwól nam ich do siebie zaprosić.

MATKA.

Nie, moje dzieci, nie wypada abyście się z niemi zapoznawały, bo ja nie znam wcale ich rodziców. Jeśli okoliczności, których dotąd nie przewiduję, zbliżą nas do siebie, to zobaczymy; ale nim co podobnego nastąpi, nie zaprzątajcie sobie niemi głowy niepotrzebnie. A teraz pocałujcie mnie i pamiętajcie dobrze się sprawować podczas mojéj niebytności. (Dzieci całują matkę w rękę, matka odchodzi.) (D. n.)



Mamut.

MATKA.

Jakto sami? jest was troje rodzeństwa, czyż to niedosyć? Ileż razy powtarzam wam, moje dzieci, żebyście nie szukały za domem rozrywki; w domu tylko i między swemi prawdziwą rozkosz i szczęście znaleźć można.

PAULINKA.

Ale moja mamo, nie wychodząc z domu moglibyśmy doskonale się zabawić. Do nas na piérwsze piętro wprowadził się niedawno jakiś książę, ma dzieci w naszym wieku;

Krokodyl.

Krokodyl jest do właściwie wielka, potężna jaszczurka, okryta łuskami, niby pancerzem. Żyje dalcko od nas na południe w Egipcie, w tym kraju, gdzie Izraelici długie lata w niewoli egipskiéj spędzali.

Krokodyl bywa do 30 stóp czyli 15 łokci, a zatem tyle co 6 ludzi razem, długi. Jest brunatno ciemnéj barwy, pod brzuchem białawy. Uwagi godna u krokodyla nadzwyczaj wielka paszczęka uzbrojona 60—70 potężnemi kłami, i ogon, w którym zwierz ten posiada ogromną siłę.



Kościół w Piasecznie.

Należy krokodyl do gadów czyli ziemiopłazów tj. takich zwierząt, które żyją na ziemi i w wodzie. Do gadów także należą np. żółwie, żaby, węże itd. W Egipcie żyją najwięcéj krokodyle w rzece Nil, téj saméj, któréj wody Mojżesz uderzeniem laski w krew zamienił. Pływają one nader szybko, a i po ziemi dosyć prędko umieją biegać.

Kościół w Piasecznie.

Kościół w Piasecznie pod tytułem Najświętszéj Maryi Panny, położony jest na pagórku po prawéj stronie żwirówki, z Gniewu do Czerwińska prowadzącéj. Zdobi go dość wysoka wieża, któréj szczyt obity cynkiem. Na szczycie wieży krzyż pozłacany w niebo się unosi, wskazując, że tam ludzi nadzieja, że tam wszystkie nasze dążenia kierować się mają.

Z cegieł w kształcie krzyża jest ten kościół wzniesiony. Ponieważ kronika kościelna z niewypowiedzianą szkodą zgorzała, to szczupłe o początkach i dalszych losach téj świątyni posiadamy wiadomości. W kościele przed prezbyteryum znajduje się grobowiec, choć nie wiadomo, czyje zwłoki pokrywa, a na nim położony napis: Hic lapis positus anno MCCCXCVIII XXX Septemb., co znaczy po polsku: Ten kamień położony roku 1398, 30 Września. A zatem z tego wnosząc, możemy przypuścić, że kościół w Piasecznie liczy około 500 lat.

Mamut, zwierz przedpotopowy, dziś już nieistniejący.

W starożytnych czasach jeszcze przed potopem było wiele zwierząt na świecie, których dziś próżnobyś szukał na kuli ziemskiéj. Największém dziś zwierzęciem lądowém jest słoń, a wodném wieloryb. Żył atoli dawniéj wąż morski czyli hydrarchos, który tak był silny i potężny, że wieloryby rozbijał jak plewy. Były znowu zwierzęta ssące, wysokie jak kościoły, których głowy tak były ogromne, że w średnim pokoju ledwieby się zmieściły. Wyginęły te zwierzęta, ale pozostały po nich szkielety i kości, które zdumiewają swym ogronem. Nieraz i u nas znajdują się takie szczątki, które można widzieć czasem w kruchtach kościołów (np. w Szamotułach). Lud utrzymuje, że to kości olbrzymów czyli wielkoludów. Tak jednak nie jest; są to albowiem kości z różnych zwierząt, dziś już nieistniejących. Otóż jednego z takich olbrzymów zwierzęcych dziś wam opis i obrazek się podaje.

Mamut czyli właściwie mamont żył głównie dawnemi czasy w dzisiejszéj Syberyi. Z kształtu podobnym był bardzo do słonia, którego opis i obrazek mieliście w nr. 8 Katolika. Główna różnica polegała w zębach, które u słonia są prawie proste, a u mamuta zaokrąglone. Tych zębów, jak i wogóle kości mamutowych znajduje się bardzo wiele w Syberyi i tam téż dochował się jeden cały mamut, którego szkielet na obrazku przedstawiony, znajduje się obecnie w Petersburgu.

Pewien Tunguz (tak nazywa się lud mieszkający w Syberyi), poszukając kości mamutowych, odkrył przy ujściu rzeki Leny do morza między lodami potężne ciało zwierzęce, zupełnie dobrze dochowane. Po kilku latach uwolniło się to ciało z lodów i na brzeg wypłynęło. Wtedy Tunguz wyjął zęby i sprzedał, gdyż zęby mamutowe są podobnie cenione jak kość słoniowa. Mięso tego zwierza pożarły niedźwiedzie i inne zwierzęta, tak iż pozostał tylko szkielet, który badacz przyrody Adams zawiózł do Petersburga. Dochowała się nawet skóra tego osobliwego zwierza.

Mamut żywił się roślinami, a że teraz mało roślin w północnéj Syberyi, gdzie najwięcéj kości mamutowych się znachodzi, ztąd wniosek, że Syberya dawniéj była gorącym krajem.

Mamut ten dochował się ze skórą, mięsem i kośćmi kilka tysięcy lat, a to dlatego, że stał między lodami. Od czasu utraty życia tego zwierza zmieniały się w jego pobliżu narody, języki i zwyczaje, a mamut stał sobie spokojnie między lodami, jako wymowne świadectwo dawnych czasów.

Na obrazku przedstawione są także osobno nasady zębów. Z mamutów pochodzą zapewne kości, znajdywane u nas, a które, jak wspomniałem, wiszą często w kruchtach kościołów.



Kolibr.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Chełmnie. Druk H. F. Boeniga w Gdańsku.